

w stosunku do mojej osoby i zmuszony zostałem w ten sposób zaniechać dalszej akcji, przekreślając tym samym rezultat drugiej mojej pracy myślowej.

~~ROZDZIAŁ~~ XXI.

W latach 1928, 1929 i 1930 jeździłem w dalszym ciągu po Kraju, zachowując pełny kontakt z obywatelami i ich organizacjami społecznymi. Przynajmniej dwa miesiące letnie każdego roku poświęcałem wyłącznie na podróże, które zwykle odbywały się jednym ciągiem, bez przerwy i z bardzo skoncentrowanym programem dziennym. Dzięki swemu zdrowiu i siłom znosiłem duży ten trud z łatwością. Nie można było tego samego powiedzieć o moim otoczeniu, chociaż dużo młodszym. Nie ukrywali swego znużenia przede mną. Muszę się przyznać, że moje większe możliwości wytrzymałości fizycznej i nerwowej sprawiały mi zadowolenie, które dodawało się do znacznie większego spowodowanego wycuciem spełniania pożytecznej roli dla państwa.

Dla dzieci, które wszędzie w dużej bardzo masie spotykały mnie, żywiłem gorące uczucia. Rozniosła się szybko po Kraju wiadomość, że Prezydent bardzo lubi dzieci, z tych względów spotykane wszędzie dzieci wykazywały wyjątkową serdeczność i zaufanie do osoby reprezentującej całą Rzeczpospolitą Polską. Starsza generacja, zebrana w różnych miejscach przy witaniu Prezydenta również wykazywała w stosunku do niego mocne uczucia. Zdawało mi się, że te nastroje ludności potęgują się z każdym rokiem, przedstawiały dużą wartość dla podnoszenia się kultury państwowej, wiążąc z coraz więcej z ich całym organizmem społecznym.

Wszystkie hołdy mi składane oraz wyraz gorących uczuć obywateli nie brałem zupełnie osobiście. Obserwowałem je tak jakby ktoś inny na to patrzył i cieszył się serdeczną reakcją ludności w stosunku do mnie -

282

statu Rzeczypospolitej. Czasami w specjalnych okolicznościach, kiedy mogło się zdawać, że wyraz uczuć był skierowany do mnie osobiście, oddawałem i to również Prezydentowi, bojąc się pomyłki w ocenie doznawanych wrażeń. Ten stan psychiczny był dla mnie bardzo szczęśliwy, bo gdybym choć cześć serdeczności doznawanych ciągle odnosił do siebie, to nerwy moje nie byłyby w stanie wytrzymać, podcinając wszelkie siły do wykonywania dalszych podróży.

# } W początkach lipca 1928 r. na zaproszenie Centralnego Towarzystwa Rolniczego w asystencji ministrów Niezabytowskiego i Staniewicza <sup>80</sup> udałem się na objazd województwa warszawskiego i łódzkiego zwiedzając przeważnie ciekawsze ośrodki organizacji rolniczych. Na zakończenie tej podróży, trwającej około dwóch tygodni, odbył się u małego rolnego gospodarza w Wartkowicach podwieczorek, przygotowany pod gołym niebem z udziałem licznych działaczy rolniczych. Poniżej podaje ustępy mojej odpowiedzi na przemówienie prezesa C.T.R. Fudakowskiego. <sup>81</sup>

" Powiedziałem przed dwoma laty, że w Polsce będzie dobrze, musi być dobrze, nie tylko dlatego, że Polskę ukochałem, ale <sup>na</sup> podstawie głębokiej obserwacji i ścisłego badania cyfr [...] Polska jest krajem rolniczym i posiada przytem duże skarby mineralne, ale co najważniejsze, ma olbrzymią potęgę uczucia [...] Te uczucia wyrażają się u nas zarówno w stosunkach rodzinnych, jak w miłości do kraju własnego, czy też wreszcie w ukochaniu przez rolnika ziemi przez niego uprawianej. Nawet uczucia religijne naszego ludu [...] są żywiołowe [...] Mając te potężne uczucia, które nazywam energią psychiczną i te skarby naturalne, wykazujemy szybkie tempo rozwoju i jeśli tak dalej pójdzie to nie tylko dorównamy naszym sąsiadom [...]

Historia uczy jak pewne narody wysuwały się w różnych czasach w swo-

289  
273

im rozwoju na pierwsze miejsce, [...] obecnie przyszedł taki czas dla Polski [...]

A spieszyć się musimy aby na tyle wzmocnić się gospodarczo, by naciski z sąsiednich krajów [...] nie mogły naszego rozwoju zahamować, ~~względnie~~ względnie sparaliżować. Gdybyśmy pod tym względem byli pozostawieni sobie samym, bez najmniejszych nacisków z zewnątrz, wówczas kilka lat straconych nie odgrywałyby dla nas większej roli. Nieodzownym warunkiem do tego jest usilna praca, prowadzona z całą energią. Aby zaś ta praca była owocna, potrzeba kilku czynników, z których dwa są najważniejsze.

Pierwszym czynnikiem jest zgoda i jedność, gdyż jeżeli zgody nie będzie, nawet największe wysiłki nie dadzą pożądanego rezultatu. Wyobraźmy sobie na przykład, że budujemy kościół i zaczynamy się przy tej budowie kłócić, a nawet bić - jakże by wyglądała ta budowa! Największym uczuciem jest miłość do matki, o toż trzeba Ojczyznę tak kochać, jak matkę rodzoną i jeśli takie dla niej żyć będziemy uczucia, wtedy łatwo nam będzie o zgodę oraz o wyrozumiałość dla tych, którzy mają swoje ideały i kochając Ojczyznę, innymi tylko anizeli my drogami dążą do Jej dobra. Oczywiście ludzi złych i podłych nie wolno szanować, gdyż tym by się ich tylko wzmacniało. I ja również miewam chwile, kiedy jakas rzecz zdolna jest wyprowadzić mnie z równowagi. Mam jednak na to sposób niezawodny. Uprzytamniam sobie mianowicie w takich momentach, czy ta namiętność, która we mnie powstała, da się pogodzić z uczuciem miłości tej najdroższej Matki - Polski, czy nie przyniesie jej szkody, a wtedy szybko mogę się opanować.

Drugim warunkiem - to organizacja. Człowiek sam nigdy nie osiągnie tego, co może zrobić organizacja. Taką organizacją zasobną i z długoletnim doświadczeniem, jaką jest Centralne Towarzystwo Rolnicze, miałem

234

możność poznać dokładniej w czasie objazdu, na podstawie rezultatów jej prac. Również miałem sposobność zetknąć się bliżej z jej prezesem, panem Fudakowskim i poznać go lepiej, a poznawszy szanować go jeszcze więcej niż dotychczas !..."

#> Przypominam sobie drobny fakt, związany z wyżej wspomnianym podwieczorkiem, który daje jednak pewne oświetlenie w sprawie moich wyczuć demokratycznych. Ubyczaj polski z całowania ręki zameżnych pań zmodyfikowałem dla siebie w roli Prezydenta w ten sposób, że stosowałem go tylko przy powitaniu pani domu przy wejściu pod dach prywatny. We wszystkich innych okolicznościach witałem panią podaniem ręki. Otóż na przyjęciu w Wartkowicach była taką panią domu żona drobnego rolnika małorolnego, która chcąc być w zgodzie z protokołem dla siebie ustanowionym, pocałowałem w rękę. W ten sposób dałem wyraz swych demokratycznych nastawień, zdobytych jeszcze w młodzieńczych czasach, nie uznających żadnych wyróżnień dla warstw społeczeństwa, które, opierając się na tradycjach swych przywilei w przeszłości, chciałyby się uważać dalej za coś wyższego.

#> Druga połowa lipca była poświęcona objazdowi w Wielkopolsce z ~~przerwa~~ przerwą kilkudniową, którą użyłem na podróż do Gdyni celem wzięcia udziału przy poświęceniu kamieni węgielnych pod gmachy szkoły morskiej i szkoły handlu morskiego.

Przy zwiedzaniu w Poznaniu terenów Powszechnej Wystawy Krajowej, której otwarcie miało nastąpić w połowie maja 1929 roku, doznałem bardzo miłego wrażenia. Praca tu odbywała się bardzo planowo i w tempie wprost rekordowym. Na czele budowy stał Wachowiak, <sup>82</sup> człowiek wyjątkowej energii i jemu i prezydentowi miasta Ratajskiemu <sup>83</sup> trzeba było zawdzięczać nadzwyczajnie udanie się i to pod każdym względem wielkiej imprezy, jaką była Krajowa Wystawa w Poznaniu. Później przy jej otwarciu mogłem z wielkim

8475

zadowoleniem stwierdzić, że nie tylko była pięknie i celowo rozplanowana, w przewidzianym terminie zupełnie wykonana, ale nawet nie pociągnęła za sobą prawie żadnego deficytu. Ta umiejętne praca organizacyjna mogłaby służyć jako doskonały przykład do naśladowania.

W początkach maja 1929 r. udałem się do Katowic celem wzięcia udziału przy poświęceniu świeżo wzniesionego wielkiego gmachu Województwa. Wieczorem w reprezentacyjnych salach jego odbył się raut, na którym byli dekorowani Krzyżami Zasługi liczni pracownicy zasłużeni w śląskim przemyśle górniczym.

Województwo śląskie, które na podstawie traktatu na przeciąg ~~prze-~~ 15 lat posiadało znaczną autonomię, z własnym sejmem i budżetem, uzyskało przez to specjalną moźność rozwojową. Dzięki wielkiemu jego przemysłowi kasa wojewódzka dysponowała dużymi dochodami, pozwalającymi na przeprowadzenie wszelkich pożytecznych inwestycji, na które inne województwa, znacznie mniej dochodowe, nie mogły sobie w tej mierze pozwolić. Wojewoda tej części kraju, dzięki wyżej wymienionym warunkom, władał znacznie większymi kompetencjami, aniżeli jego koledzy w innych województwach. Było więc sprawą nadzwyczajnie ważną, żeby na tak odpowiedzialnym stanowisku znajdował się człowiek wysokiej miary.

W roku 1927 udało się władzom powołać na to stanowisko wyjątkowo utalentowanego pod każdym względem człowieka Dr Michała Grażyńskiego. Wojewoda Grażyński, chociaż nie pochodził ze Śląska, cieszył się wśród społeczeństwa górnosląskiego wielką sympatią i autorytetem. Zawdzięczał go swemu udziałowi bardzo wydatnemu w powstaniach śląskich. Posiadał on, oprócz dużej energii i talentów administracyjnych, wielkie uczucia społeczne i patriotyczne. To, że w Legionach nie brał udziału, nie przeszkadzało mu uznawać w pełni i szczerze wielki autorytet Piłsudskiego.

Prowadził gospodarkę państwową w części kraju jego opiece powierzonoj wprost wzorowo. Budował i ulepszał drogi, wznosił szkoły powszechne i techniczne, tworzył liczne podmiejskie osiedla dla pracowników. A wszystko to było wykonywane z dużym rozmachem i na wyższym poziomie wymagań. W pracę społeczną i organizacyjną wkładał specjalnie dużo energii.

Wobec tego, że się interesował wychowaniem młodzieży, powierzono mu naczelne stanowisko w zarządzie całego harcerstwa polskiego. A dzięki dużym swym możliwościom na stanowisku wojewody, urządzał na Śląsku dobrze zorganizowane letnie obozy i szkoły dla instruktorów i instruktorek, których było wielkie zapotrzebowanie w tej ze wszelkich miar pożytecznej i szybko rozwijającej się organizacji wychowawczej.

Grażynski był prawdziwym mężem stanu. Brało się nieraz pod uwagę powołanie go na ministra oświecenia publicznego, czy też ministra spraw wewnętrznych, a nawet miałem parę razy ochotę powierzenia mu przewodnictwa Rady Ministrów. Wszystkie te zamiary musiały jednak ustąpić z powodu, że jego nadzwyczaj pożytecznej roli w województwie śląskim nie było kim zastąpić. Z tej racji pozostał na swym stanowisku aż do końca istnienia niezależnej Polski.

# Drugą połowę czerwca zajął mi objazd województwa wołyńskiego, o przeważającej ludności ukraińskiej.

Od czasu rozbioru Polski z końca <sup>XVIII</sup> 18 wieku Wołyn, Polesie, ziemia nowogródzka i Wileńszczyzna były specjalnie starannie rusyfikowane. Po przejściu tych województwa znowu w obrot Rzeczypospolitej Polskiej, mniejszości ~~ruskiej~~ ruskie nie przejawiały antagonizmu w stosunku do Polski. Jedynie ludność ukraińska na Wołyniu przejawiała pewne uświadomienie narodowe, więc wymagała stosowania umiejętnej polityki, żeby ją związać mocniej z państwem. Pozostałe z wymienionych wyżej województw z mniejszoś-

ciami białoruskimi, które prawie nie przejawiały odrębności narodowej, były znacznie łatwiejsze do zespolenia ich z całym organizmem państwowym. Do tego wystarczały sprawiedliwe świadczenia ekonomicznej natury łącznie z reformą rolną i działalnością szkół powszechnych.)

Przyjęcie Prezydenta przez ludność województwa wołyńskiego było nadzwyczaj serdeczne. Wszędzie przed chatami wsi były wystawione stoliki, przykryte białym obrusikiem, na których znajdował się chleb i sól. Uboje zaś gospodarze, stojąc przy stoliku kłaniali się z godnością przejeżdżającemu prezydentowi. Przed chatami przeważnie młodzieży nie spotykałem, bo zwykle była zebrana przy bramie tryumfalnej, postawionej przez mieszkańców wsi. Przy przejeździe przez wioski często byłem zatrzymywany przeciągnięta tasma przez droge, jedynie po to, żeby mi wręczyć parę haftowanych ręczników. Raz zostałem zatrzymany przez dwie dziewczynki, jeszcze niedorośle, które postawiły na drodze dużą skrzynkę ze sztucznymi kwiatami, przyszły do samochodu, pocałowały w rękę, a gdy pogłaskałem je przyjaźnie po głowach, wybiegła matka z chaty i rzuciła mi się wprost na szyję, pocałowaliśmy się wzajemnie, bez zamienienia słowa. Cała ta scena odbyła się wprost żywiołowo, świadcząc niezbicie o prawdziwie serdecznym odnoszeniu się ludności ukraińskiej Wołynia do głowy państwa. Rytułu Prezydenta nie rozumiano, więc tłumaczono im, że przyjechał do nich Car Polski.

Przez cały czas objazdu towarzyszył mi w samochodzie jako gospodarz tej części kraju wojewoda Jozowski. <sup>(84)</sup> Sam pochodzący z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, posiadał głębsze wyczucie psychologii mniejszości ukraińskiej. Ludność ta Wołynia wyróżniała się w sposób bardzo dodatni od innych skupień ruskich, wchodzących w skład państwa polskiego. Unizności nieszczerej tu się prawie nie spotykało. Zależnie od stosunku do niej władz polskich można było liczyć na prawdziwą przyjaźń lub nieukry-

2878

wana niechęć, granicząca z wrogoscia.

Politykę Józef<sup>2</sup>skiego w pełni uznawałem, która polegała<sup>ona</sup> na zjednoczeniu wszystkich dążeń gospodarczych i kulturalnych całej ludności mieszanej województwa. Jako hasło wojewody był patriotyzm regionalny Wołyńia, który mógł się doskonale mieścić w uczuciach szerszych dla całej Rzeczypospolitej. Unikał starannie podziału na zwarte ugrupowania nacjonalistyczne, które musiałyby doprowadzić do ciągłych starć pomiędzy sobą, utrudniając wysoce wszelki postęp kulturalny w najszerszym tego słowa znaczeniu. toteż wszystkie gospodarcze organizacje, jak kooperatywy i spółdzielnie były wspólne. Na posiedzeniach sejmików powiatowych i wojewódzkich, z których na kilku byłem obecny, używano w naradach w najnaturalniejszy sposób obydwóch języków. Organizacje śpiewackie w miasteczkach i miastach składały się również z członków obydwóch narodowości. Chóry w pełnym swym składzie śpiewały w niedziele naprzemian w kościołach i cerkwiach. Sam doznałem przyjemnego wrażenia, kiedy usłyszałem w cerkwi "Boże coś Polskę" i "Jeszcze Polska nie zginęła", odśpiewane czystą polszczyzną. Raz, biorąc udział w podwieczorku ludowym, urządzonym na świeżym powietrzu, byłem świadkiem serdecznego wzajemnie stosunku zebranych licznych przedstawicieli obydwóch narodowości. Parę chórów mieszanych śpiewało nam naprzemian różne pieśni polskie i ukraińskie. Lud wołyński jest bardzo muzykalny, więc przy każdej uroczystości, nawet najmniejszej, nie mogło się obyć bez śpiewu.

Różni agitatorzy z Małopolski Wschodniej starali się przeciwdziałać temu zgodnemu współzyciu obydwóch bratnich narodów. Czyniono próby zakładania spółdzielni wyłącznie ukraińskich i innych nacjonalistycznie nastrojonych organizacji, ale natrafiano tu przy pomocy wojewody na skuteczny opór.



Bardzo miłe odniosłem wrażenie w liceum i innych instytucjach w Krzemieńcu, w którym podtrzymano dawne tradycje z czasów przedrozbiorowych. Fundacja Tadeusza Czackiego, mająca na względzie stworzenie w Krzemieńcu ośrodka polskiej kultury, została znowu przez rząd polski ~~wznowiona~~.

Zastałem w liceum krzemienieckim Juliusza Poniatowskiego, <sup>(85) wczesniejszego</sup> ~~po~~ <sup>licium.</sup> ~~fundacji.~~ <sup>licium.</sup> młodzież kończąca swą naukę w tutejszym zakładzie przejawiała specjalnie wysoki poziom pod każdym względem, dając dowód, że kierownicy liceum należycie spełniali swe obowiązki. Każdy z maturzystów, pomiędzy którymi był pewien procent Ukraińców, przemawiał po otrzymaniu dyplomu, zwracając się przeważnie do swych wychowawców w słowach bardzo serdecznych, przyrzekając w dalszym swym życiu pracować przede wszystkim dla pożytku Rzeczypospolitej. Te przemówienia świadczyły niezbicie, że atmosfera, panująca w liceum krzemienieckim, stała na najwyższym poziomie.

Pozostając parę dni w Krzemieńcu zwiedzałem i inne instytucje fundacji. Wszystko razem wywoływało we mnie nadzwyczajne wrażenie, dając dowód, że ~~ona~~ <sup>ona</sup> kierują <sup>ona</sup> piękne dusze o potężnych uczuciach dla Polski i jej Narodu.

Muszę się przyznać, że z żalem opuszczałem ten cichy ośrodek kultury polskiej na Kresach Wschodnich.

Po pewnym czasie po powrocie moim z Włocławka mówił mi wojewoda Józefski, że ~~moje~~ dwutygodniowe przebywanie <sup>głowy państwa</sup> w Włocławku wywarło na ludności województwa nadzwyczajnie dodatnie wrażenie, ułatwiając znacznie jego dalszą pracę.

rozumna działalność wojewody Józefskiego natrafiała później na ~~opór~~

82/80

przeciwdziałania ze strony nacjonalistycznie nastrojonych Polaków. Właścicielom większych obszarów ziemskich nie podobała się polityka wojewody <sup>z powodem</sup> ~~ze względu na~~ nieuwzględnianie przez niego ich pretensyj do posiadania przywilei wobec mniejszości ukraińskiej. Nie byli w stanie zrozumieć pożytku dla państwa zgodnego współżycia mieszanej narodowościowo ludności. Do pomocy ziemianom coraz więcej zaczęło przychodzić nacjonalistycznie nastrojone sądownictwo i prokuratoria. Oskarżano Józewskiego jako ukrainofila, lekceważącego interesy polskie. Antagonizm do wojewody wyżej wymienionych grup obywateli po szeregu lat pożytecznej ~~za~~ jego pracy rozpetał walkę z nim do tego stopnia, że już nadal trudno mu było skutecznie łagodzić podrażnienia, wywołane nietaktownym postępowaniem prokuraturii w stosunku do wybitniejszych współpracowników wojewody. Wreszcie zmagania nacjonalistów polskich i wojewody przybrały takie rozmiary, że już dalej nie mogło być mowy o jakiejś konsolidującej działalności. <sup>Przez pewien</sup> ~~Jakiś~~ czas podtrzymywałem jeszcze kierunek polityczny Józewskiego, ale w końcu przyszedłem do przekonania, że żywioł nacjonalistyczny jest mocniejszy od stosunkowo małej grupy, która, wnikając głębiej w stosunki na Wołyniu, podtrzymywała kierunek pracy wojewody Józewskiego. W drugiej połowie 1938 roku, ~~czy też na początku następnego roku~~ wyraziłem zgodę na przeniesienie go do województwa rdzennie polskiego <sup>(Łódzkiego)</sup>. W ten sposób <sup>Madra</sup> działalność jego w stosunku do mniejszości ukraińskiej została nadal znacznie osłabiona pod wpływem polskiej części społeczeństwa, nie mogącego jeszcze zrozumieć potrzeby prowadzenia konsolidującej polityki.

W każdym razie dziesięcioletnia praca wojewody Józewskiego, chociaż przez niego już dalej nie prowadzona, pozostawiła na Wołyniu znacznie zaawansowane stosunki zgodnego współdziałania obywateli, dając zachęcający przykład do naśladowania przez innych. Oprócz tego skuteczna obrona

przez dłuższy okres czasu dostępu demagogów z Małopolski Wschodniej pozwoliła polskim czynnikom administracyjnym zorganizować łatwiej życie gospodarcze tej części kraju, nie będąc narażonymi na ciągłe, utrudniające prace, tarcia nacjonalistyczne.

# >

Druga połowę lipca 1929 r. zajął mi objazd Małopolski Zachodniej aż po Przeworsk, jej krańca wschodniego. Prowadziły mnie przeważnie organizacje Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, więc najwięcej czasu było poświęcone na wejście w kontakt z ludnością wiejską. Podróż nasza odbywająca się, jak zwykle, samochodami, pozwalała na docieranie do wszystkich ważniejszych miejscowości tej części kraju. Dzięki starannie przygotowanemu programowi mojej podróży zdołałem zwiedzić przeszło 20 miejscowości z parogodzinnym zatrzymaniem się w każdej, nie licząc wielkiej ilości innych, po drodze zwiedzanych, na które można było przeznaczyć już tylko krótkie chwile. Wszędzie spotykała ~~się~~ <sup>mię</sup> duża serdeczność ludności.

Interesując się kulturą rolniczą w całym kraju, mogłem stwierdzić, że najwyżej stoi pod tym względem powiat bielski, znajdujący się na samym zachodzie Małopolski. Na specjalnie urządzonej wystawie rolniczej tego powiatu mogłem oglądać nie tylko piękne okazy hodowlane, ale i wykresy poparte referatami, świadczące o wysokim poziomie organizacji i rozwoju życia gospodarczego wsi. Przy tej sposobności witała prezydenta liczna ludność powiatu tradycyjnymi dożynkami.

Po zakończeniu objazdu Małopolski Zachodniej odbył się z mojej inicjatywy raut na Zamku Wawelskim w Krakowie, na który zostało zaproszonych z tej części kraju przeszło 1000 przedstawicieli rolnictwa. Zapewne pierwszy to raz prastare mury Zamku Królewskiego gościły tak

2982

liczne rzesze ludu wiejskiego. Stroje uroczyste, jak fraki i starszla-  
checkie kontusze, gineły wprost w wielkiej masie różnorodnych stroi lu-  
dowych. Wszystko razem wytwarzało nie tylko dla oka przepiękny obraz,  
ale i dla wycucia głębszej jego treści.

Po przejściu wszystkich sal zapełnionych gośćmi usiadłem w jednej  
i tam prowadziłem rozmowę z przysiadającymi się do mnie obywatelami i  
obywatelkami. Jeden z gospodarzy małorolnych, chcąc widocznie uzasadnić  
swe wrażenie, powiedział mi, że się dziwi, że jestem szczerym demokratą,  
bo przecież przebywałem tak długo w Szwajcarii. Musiałem mu jednak od-  
powiedzieć, że zanim przyjechałem do Szwajcarii, już przed tym żywiłem  
bardzo gorące uczucie dla ludu polskiego, najliczniejszej warstwy narodu,  
od rozwoju której pod względem materialnym i kulturalnym przyszłość Pol-  
ski zależy. A po przybyciu do Szwajcarii mój nastrój demokratyczny po-  
zwolił ocenić należycie piękno i kulturę narodów szwajcarskich, zespo-  
lonych w wspólnych uczuciach patriotycznych dla swego kraju.

Liczni uczestnicy krakowskiej uroczystości mówili mi później o swych  
głębokich wrażeniach, których doznali na wspaniałym wawelskim raucie lu-  
dowym.

# > W drugiej połowie września 1929 r. udałem się na objazd Wojewodz-  
twa Nowogrodzkiego. Przy tej sposobności wziąłem udział w poświęceniu ka-  
mienia węgielnego bursy prawosławnej gimnazjum w Nowogrodku. Biskup  
prawosławny brał udział w tej uroczystości, a doskonały chór młodzieży  
białoruskiej usławił ją swymi śpiewami. Tego samego dnia ludność  
witała prezydenta dożynkami, urządzonymi w malowniczym miejscu w blisko-  
ści miasta. Chór białoruski z własnej inicjatywy brał udział i w tej  
uroczystości z pięknymi pieśniami polskimi.

W podróży samochodowej towarzyszył mi wojewoda Beczkowicz, który

86

283

informował <sup>mi</sup>nie o stosunkach miejscowych. W pewnej chwili zapowiedział, że wkrótce będziemy przejeżdżali przez wieś, w której wyjątkowo nie możemy się spodziewać przyjaznego powitania. Wieś ta pod wpływem propagandy bolszewickiej została wciągnięta do organizacji rewolucyjnej, zwanej Hurtkami. Władze zaś bezpieczeństwa były zmuszone pozbawić wolności kilku mieszkańców tej wsi. Jakież było zdziwienie wojewody, kiedy zbliżając się do niej ujrzał bramę tryumfalną, zbudowaną przez mieszkańców, a obok niej oczekujący tłum ludzi. Trzeba było więc zatrzymać się przed bramą, przyjmując ofiarowany chleb i sól i wysłuchać jednego ze starszych mieszkańców przemówienia, które okazało się pod każdym względem lojalne i przyjazne.

Zupełnie niespodziewane to wydarzenie wyjaśnił mi później wojewoda Beczkowicz, że widocznie wieś ta nie mogła nie ulec psychicznemu nastrowi całej ludności województwa, która od miesiąca, przygotowując się do godnego przyjęcia głowy państwa, pozostawała w specjalnie uroczystym nastroju.

Ziemia Nowogródzka, pełna pamiątek po naszym wielkim wieszczu Adamie Mickiewiczu, sprawiała na mnie duże wrażenie. Pokazywano mi metrykę chrztu poety, zwiedzałem park w Tuhanowiczach, Świtez, a nawet zascianki szlacheckie, które w "Panu Tadeuszu" zostały tak artystycznie upamiętnione. W jednym z zascianków urządzono wystawę dyplomów szlacheckich, na których były umieszczone wielkie pieczęcie królewskie. Pergaminy te przechowywano z pokolenia na pokolenie z wielkim pietyzmem, świadczące o rycerskich wyczynach przodków ich posiadaczy.

Będąc w Nieświeżu udałem się do najbliższej strażnicy Korpusu Ochrony Pogranicza, gdzie zahocowałem. Przed stworzeniem tej organizacji całe wschodnie pogranicze było wciąż nawiedzane przez bandy do-

834

brze zorganizowane, które przechodząc granicę, napadami rabunkowymi wciąż zagrażały mieniu i bezpieczeństwu ludności w pasie granicznym. Dopiero po stworzeniu specjalnego korpusu wojskowego nastąpił spokój na całym wschodnim krańcu Rzeczypospolitej. Nic więc dziwnego, że umiejętna i energiczna działalność Korpusu Ochrony Pogranicza zdobyła w całym kraju wielką popularność, a ludność najdalej posuniętych kresów wschodnich czuła wdzięczność dla swych obrońców i opiekunów, którzy oprócz pełnienia swych obowiązków, pełnili na swym terenie wydatną działalność kulturalną. Muszę się przyznać, że miałem dużą przyjemność zetknięcia się z dzielnymi żołnierzami, którzy, pomimo pokojowego czasu, musieli bez ustanku czuwać i nieraz narażać swe życie.

Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie obchodził 10-go października 1929 r. 350-letni jubileusz swego istnienia. Uroczystość, w której brałem udział razem z Marszałkiem Piłsudskim, wypadła bardzo okazale. Łączyła ona dwa drogie nam imiona: założyciela Wszechnicy, króla Stefana Batorego i jej odnowiciela, Naczelnika Rzeczypospolitej, Józefa Piłsudskiego. Piłsudski otaczał specjalną opieką powołaną na nowo do życia przez siebie uczelnię wileńską, która nie była czynna około 90 lat pod panowaniem rosyjskim. Wszechnica ta posiadała wielkie tradycje wychowawcze. Wydała duży zastęp znakomitych mężów, pomiędzy którymi znajdował się i Adam Mickiewicz. Piłsudski podczas kilkoletniej swej bezczynności państwowej całą swą pensję, pomimo dużych trudności materialnych jego małżonki z utrzymaniem domu, przesyłał uniwersytetowi wileńskiemu.

# Przeszło dwa tygodnie czerwca 1930 r. przeznaczyłem na objazd województwa wileńskiego. Ziemia ta była nie tylko dla Piłsudskiego droga. Ja również, chociaż się tam nie wychowywałem, czułem specjalny sen-

tyment do niej. Wydała ona wielu wybitnych patriotów polskich. Potędze najpiękniejszych uczuć ludności kresów północno-wschodnich żadna inna część kraju nie była w stanie dorównać. Z tych względów twierdziłem, że obywatele tej ziemi posiadają najwyższą kulturę duchową w Polsce, chociaż ich kultura materialna była w znacznym opóźnieniu w stosunku do innych części kraju. Samo miasto Wilno wyróżniało się z pomiędzy innych miast polskich swą atmosferą, sprzyjającą duchowemu rozwojowi.

W moich ~~na~~ podrózkach samochodowych <sup>na Wilno i z powrotem</sup> towarzyszył mi przez cały czas wojewoda Władysław Raczkiewicz, który z największą obiektywnością informował mnie o stanie i stosunkach swego obszernego gospodarstwa. Naocznie stwierdziłem, że przejawia się tu dynamika, która będzie mogła zapewnić ciągle zmniejszające się opóźnienia w rozwoju gospodarczym wobec zachodnich części Polski.

Stosunek wojewody do obywateli i odwrotnie sprawiał bardzo przyjemne wrażenie. Był on nacechowany wyjątkowo mocnymi uczuciami wzajemnymi. Z racji przejawiania się tu pięknych uczuć i mnie było dobrze wśród ludności najukochańszej ziemi Józefa Piłsudskiego.

# > W drugim tygodniu sierpnia 1930 r. wypadła mi podróż do Estonii jako rewizyta Naczelnika Państwa Dr. Strandmana, który był przyjmowany oficjalnie w lutym tego samego roku w Polsce. Podróż odbyła się drogą morską z Gdyni na <sup>statku</sup> okręcie "Polonia" przy towarzyszeniu <sup>okrętu</sup> statków wojennych. Minister ~~Spraw~~ <sup>87</sup> Zagranicznych August Zaleski brał również udział w tej podróży.

Przyjęcie w Tallinie było nadzwyczaj serdeczne. Mówiono nam, że przyjęcie króla szwedzkiego było mniej okazałe. Delegacje wszystkich pułków zjechały do ~~stolicy~~ <sup>stolicy</sup> stolicy, żeby defilować przed prezydentem zaprzyjawnionego państwa. Również delegacje wszystkich gmin kraju brały udział

w przyjęciu na ~~statku~~ <sup>2</sup> Naczelnemu wodzowi, generalowi <sup>le</sup> ~~Loido~~ <sup>n</sup> ~~erowi~~, który był tu tak kochany, jak u nas Piłsudski, złożyłem wizytę <sup>z</sup> w jego willi nadmorskiej, ofiarowanej mu wraz z całym gospodarstwem wiejskim przez ~~Naród~~ <sup>1</sup>.

Wszystko co widziałem w tym małym, ale pięknym <sup>2</sup> Kraju sprawiało bardzo przyjemne wrażenie. Naród w fazie swej pełnej młodości i zdrowia, o ustroju prawdziwie demokratycznym, przedstawiał się <sup>z</sup> bardzo sympatycznie. Nadzwyczaj stosunkowo duży procent młodzieży na wyższych studiach <sup>z</sup> świadczył o poziomie kulturalnym ~~młodszy~~ <sup>1</sup> ludności.

Wszystkie superlatywy o narodzie finlandzkim, które od dawna docierały do mnie, można było moim zdaniem stosować i do pokrewnego mu narodu estońskiego.

~~X X X~~

# >

W Poznaniu przygotowywano na pierwsze dni czerwca 1931 r. odsłonięcie pomnika prezydenta Thomasa Woodrowa Wilsona <sup>2</sup>, na które zaproszono <sup>z</sup> pania Wilson i ~~W~~ <sup>2</sup> ~~istrza~~ <sup>z</sup> Paderewskiego. Ja ze swej strony, chcąc nadać <sup>z</sup> większe znaczenie tej wizycie i wykazać jak największą serdeczność do <sup>z</sup> tych osób, mających przybyć na uroczystość poznańską, zaprosiłem je na <sup>z</sup> Zamek Królewski w Warszawie, jako gości prezydenta R.P. Do Poznania zdecydowałem nie jechać, żeby nie utrudniać <sup>z</sup> Poznaniowi w przyjęciu przedewszystkim drogich swych gości. Pani Wilson, stosownie do mego zaproszenia, <sup>z</sup> przybyła do Warszawy, <sup>gdzie</sup> ~~która~~ <sup>z</sup> przyjąłem z największą serdecznością. Natomiast Paderewski w ostatnim momencie donosił mi telegramicznie z <sup>z</sup> Morges, że pomimo najszczerzych chęci wyjechać z domu nie może z powodu <sup>z</sup> poważnego zaskarbnienia jego małżonki. Wobec powyższego zmieniłem <sup>z</sup> poprzednią decyzję i w podróży do Poznania towarzyszyłem <sup>z</sup> czcigodnej wdowie po prezydencie o wielkim duchu, z drugiej półkuli, który zaskarbił sobie po

287



wsze czasy wdzięczność narodu polskiego.

Uroczystość odsłonięcia pomnika w Poznaniu odbyła się bardzo godnie, harmonizując w zupełności z uczuciami narodu i powagą chwili. Panią Wilson honorowałem przez cały czas jej pobytu w Polsce jako drogą nam osobę.

# > ~~x x x~~

W połowie sierpnia 1932 r. udałem się na 550 letni jubileusz klasztoru częstochowskiego. Zastałem tam przynajmniej 150,000 ludu, który przybył z różnych stron Polski w hołdzie dla cudownego obrazu Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej.

Uroczysta Msza Św. odbyła się na zewnątrz kościoła, na wałach klasztornych, niegdyś obronnych, a na dole wielką przestrzeń wypełniała zwarta masa patników, pogrążona w głębokiej modlitwie. Kazanie wygłosił ksiądz Biskup Kubina, który w prostych i szczerych słowach najlepiej trafiał do serc rzeszy zebranych, słuchających go w najwyższym skupieniu. W śpiewach podczas Mszy Św., dyrygowanych przez jednego z zakonników, brał udział wielotysięczny tłum. Nastroj ludności był tak mocny w swych uczuciach religijnych i tak potężnie uzewnętrzniał się w śpiewie, że każdy z obecnych, nawet mniej wrażliwy, musiał mu ulegać. W czasie zaś procesji z cudownym obrazem Matki Boskiej, niesionym na wale okalającym kościół, uzewnętrznienie uczuć religijnych było najmocniejsze. Śpiewy tłumy były wciąż przerywane serdecznym szlochem niewiast. Mówiono mi, że grupa młodzieży francuskiej, która przybyła do Częstochowy na uroczystość jubileuszową, była pod wrażeniem nigdy przed tym niedoznanym. Nie było to dziwne, bo na Zachodzie tak potężnych uczuć religijnych nie można było spotykać.

W parę dni po powrocie z Częstochowy doznałem wielkiego ciosu :

~~2205~~

Małżonka moja Michalina, która przez przeszło 40 lat dzieliła ze mną los w najwyższej harmonii, zakończyła swe bardzo godne życie w Spale dnia 18 sierpnia 1932 r.

x x x

Château - d'Oex, 10.I.1955.  
Szwajcaria.

Rozdział XXI "Wspomnień" przepisany został z oryginału, pisanego odręcznie przez Małżonka mego, Prezydenta Ignacego Mościckiego.

Na tym urywają się "Wspomnienia". - Ciężki stan zdrowia, którego pogorszenie nastąpiło w 1943 roku, nie pozwoliło Prezydentowi dalej kontynuować pracy, pomimo usilnych prośb najbliższych. Cierpienia fizyczne były tak wielkie, że Prezydent w pewnej chwili wyraził się, że "chorować i pisać jednocześnie nie jest w stanie". Była to praca ponad siły, utrudniona przytym niezmiernie brakiem wszelkiego materiału dokumentacyjnego, po za niewielką ilością egzemplarzy "Monitora", zdobytego w poselstwie w Bernie. Wszystko pisane było z pamięci.

(-) Marya Mościcka

9289